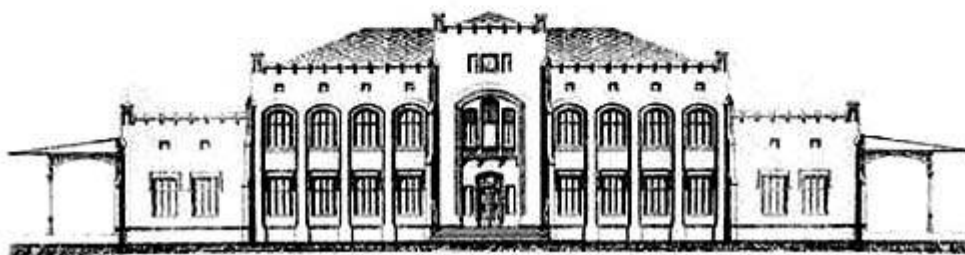




STRONA WSCHODNIA



STRONA ZACHODNIA

Witka i J. Dylla

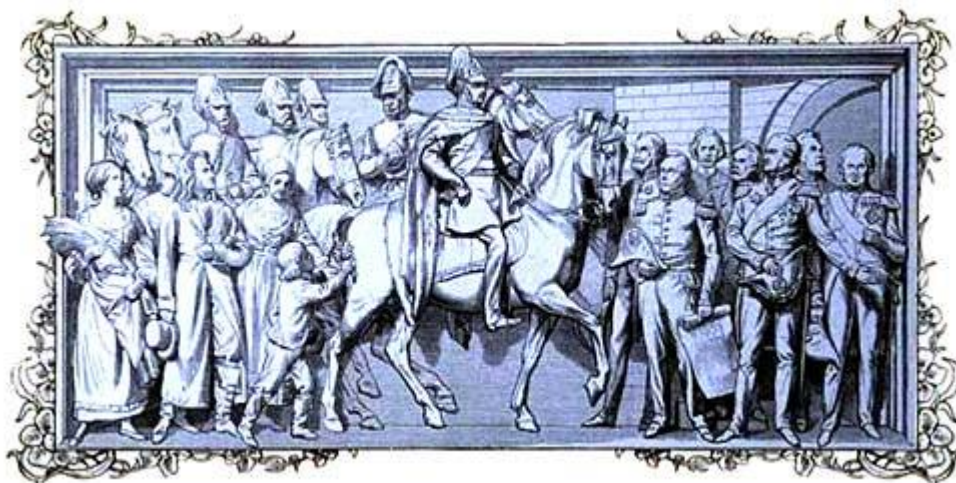
Wschodnia i zachodnia fasada dworca.

© Portal Regionalny Portal.Tczew.PL

Wizja

NARRATOR:

Nazajutrz, po południu, Stüler, Koliński, Lentze, burmistrz, Robert i Feliks Ruben na peronie widokowym rozmawiają z grupą wojskowych, którzy przybyli zwiedzić most. Są to baloniarze. Wykonywali rekonesans na trasie od Gór Sudeckich do Gdańska. Zakończyli przeloty. Wylądowali pod Tczewem, aby zwinąć balony i pociągiem powrócić do Berlina. Idąc na most zatrzymują się przy artyście oglądającym płaskorzeźbę, która znajdzie się nad zachodnią bramą mostu.



Płaskorzeźba znad zachodniej bramy mostu.

STÜLER (do jednego z oficerów):

To Gustaw Blaser. Jest on twórcą tej płaskorzeźby. Właśnie nadzoruje jej montowanie.

OFICER:

Jakie są wymiary reliefu?

BLASER:

7 metrów szerokości i 4 metry wysokości.

OFICER:

Rozpoznaję króla na koniu. A pozostałe postacie?

BLASER:

Po prawej to Karol Lentze - ten z planami w ręku, obok - minister finansów oraz świętej pamięci inżynier Edward Schinz.

KOLIŃSKI:

Którego śmierć poważnie spowolniła prace przy wznoszeniu mostu.

OFICER (czyta inskrypcję na płycie stojącej obok płaskorzeźby):

Pod rządami Fryderyka Wilhelma IV rozpoczęto 27 lipca 1851 i udostępniono 15 października 1857.

KOLIŃSKI:

Jeszcze tylko próba obciążenia wschodnich przęseł, malowanie i król może przyjeżdżać na otwarcie.

BURMISTRZ (po powrocie wszystkich do gabinetu inżyniera):

Lubię patrzeć przez te okna na most i piękne wschody słońca. Przypuszczam, że identyczny widok oglądać będą podróżni za lat 100 i 200, nawet za tysiąc, bo należy budować tak, aby dzieło przetrwało co najmniej jedno tysiąclecie.

STÜLER:

Jak nasze solidne zamki, katedry albo te piramidy egipskie.

OFICER:

Ten most śmiało pretendować może o nazwanie go cudem XIX wieku.

KOLIŃSKI:

Cudem XX wieku na pewno będzie most ponad kanałem La Manche.

LENTZE:

Wpierw należy rozwiązać problem naporu morskich wiatrów na przęsła tak gigantycznie rozpiętego mostu.

KOLIŃSKI:

Inżynier Lentze to tęga głowa. Zaprojektował w pobliżu Tczewa aż dwa mosty, tenże, oraz drugi na Nogacie.

STÜLER:

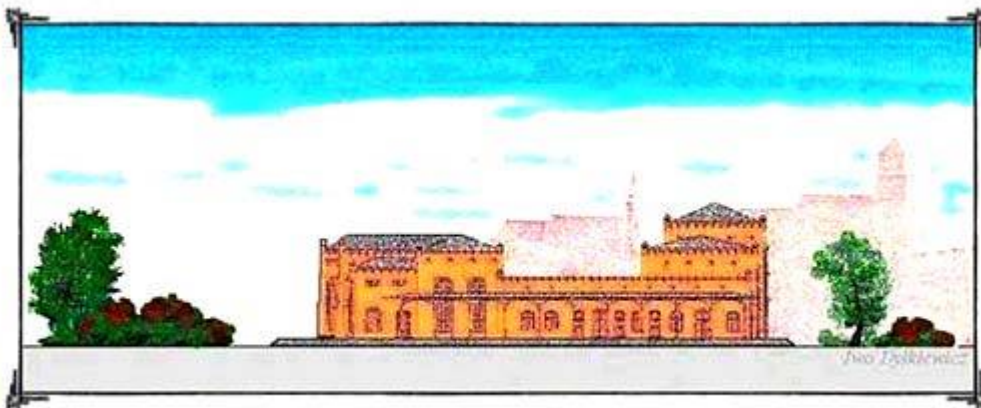
Mosty te, w dalekowzrocznych planach Królewskiej Pruskiej Kolei Wschodniej, są tylko znikomym elementem olbrzymiej, nie tylko strategicznej, sieci torów kolejowych, które połączą nie tylko niemieckie miasta, ale i francuskie, hiszpańskie, włoskie i rosyjskie.

LENTZE:

W planach zakłada się przedłużenie linii kolejowej, wiodącej z Berlina do Królewca przez nasz nadwiślański most, aż do Petersburga, także do Moskwy. Natomiast na zachodzie tory kolejowe zostaną poprowadzone do Paryża, Lizbony i Londynu. Sieć torów kolejowych, a także wodnych kanałów połączy Europę z przedmurzem Azji. Tu, w Tczewie, będzie centrum, bo tu będą się schodzić linie kolejowe z rzeką łączącą się z olbrzymim systemem kanałów wodnych. Stąd, z przystani, która powstanie na północ od mostu, na lewym brzegu, statkami parowymi będą odpływać w dalszą drogę podróżni zmierzający do Szwecji, do innych krajów skandynawskich, do Petersburga, do Wielkiej Brytanii. Przewożeni będą nie tylko podróżni. Wysyłane będą także towary. W tym miejscu powstanie również lądowisko dla balonów, gdyż jako baloniarze dobrze wiecie, iż przewidywany jest rozwój takiego szybkiego transportu dla ludzi i towarów.

STÜLER:

Przy dobrych układach z Rosją, kupcy z towarami będą mogli drogami wodnymi i koleją podążać stąd aż nad Morze Czarne, do królestwa Osmańskiego. Skąd przez Konstantynopol, dzisiaj nazywany Stambułem, do Azji Mniejszej, do Egiptu.



Północna strona dworca.

KOLIŃSKI:

Niech panowie w skupieniu przyjrzą się pięknu rozciągającemu się poza oknem. Widok jest piękny teraz i będzie przepiękny podczas wszystkich pór roku, także podczas mroźnej zimy, kiedy w zamglonym powietrzu pełno iskierek, oraz podczas wylewu wód, kiedy rzeka popłynie wielkim rozlewiskiem. Między innymi dla takich widoków zbudowano kompleks dworcowo-kolejowy.

STÜLER:

Inżynier Lentze zasugerował, abym wkomponował w most dziesięć wież - dziesięć baszt, przypominających neogotyckie donżony. W języku łacińskim nazwa ich oznacza: wieże pana. Chodzi o to, aby mostowe baszty w liczbie

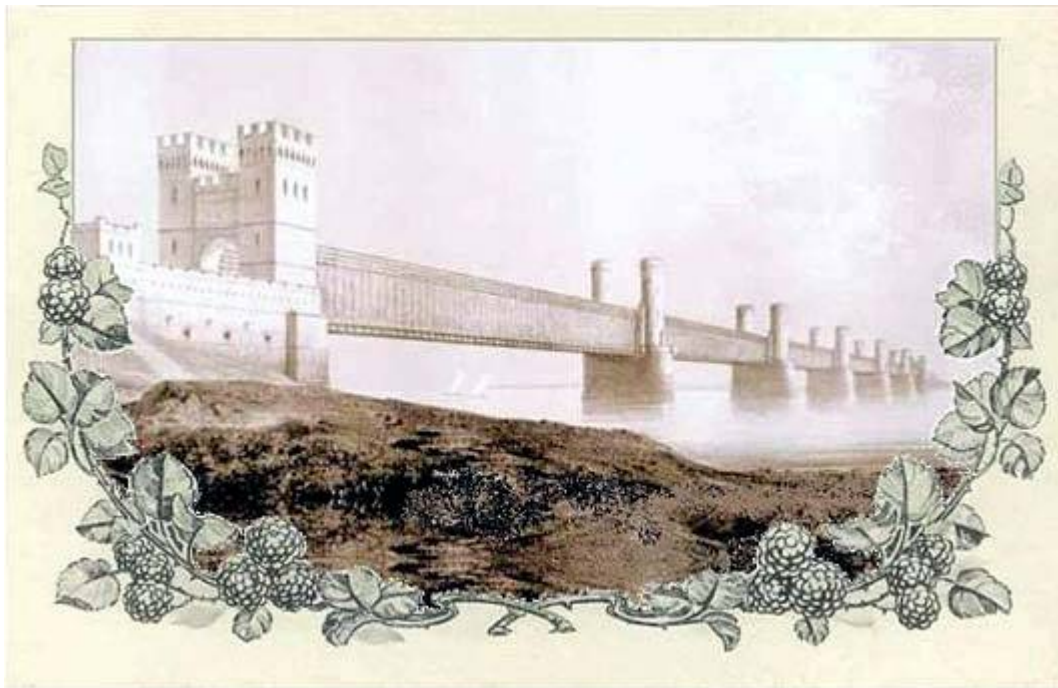
dziesięciu przywodziły na pamięć dekalog - dziesięcioro precyzyjnych, pożytecznych poleceń, stanowiących fundament nie tylko judaizmu, czy naszego chrześcijaństwa, ale też będących źródłem wielu świeckich kodeksów etycznych.

KOLIŃSKI:

Karolu, opowiedz naszym gościom o swoim objawieniu, o twojej wizji harmonii.

LENTZE:

Leżące na prawo od rzeki Wisły, stanowiące rozległą depresję, żyzne ziemie żuławskiej krainy usytuowane są do dwóch, trzech metrów poniżej poziomu morza. Przez wiele lat, do czasu, kiedy ściągnięto tu Mennonitów, rzeka Wisła tworzyła tu wielkie rozlewisko. Mennonici sprowadzeni z Holandii osuszyli Żuławy. Pobudowali kanały, drogi, zwodzone mosty, wzniesli przepompownie wody. Z chwilą zakończenia mrówczej pracy Mennonitów, dotychczasowe nieprzejezdne mokradła stały się najżyźniejszymi gruntami w Europie. Częstym zjawiskiem atmosferycznym na osuszonych Żuławach są poranne i wieczorne mgły, które wcale nie występują na ziemiach usytuowanych wyżej poziomu morza, na lewym brzegu rzeki. Rozległa żuławska płaszczyna, ciągnąca się od prawego brzegu Wisły aż do Malborka, okrywając się mgielnym całunem wygląda niczym powierzchnia bezkresnego oceanu, z którego spokojnej tafli wystają pojedyncze korony drzew albo wyższe krzewy rosnące w rzędach albo kępami, jak nieduże wysepki wychylające się z mgielnej toni zastygłej na żuławskiej połaci. Mgły powstające nad tą krainą posiadają nadzwyczaj rzadko spotykany odcień bieli. Na wiosnę albo późną jesienią gęste mgielne opary są niczym bielista wata. Koloryt żuławskich mgieł w żadnym przypadku nie jest zbliżony do szlachetnej barwy wspaniałej perły. Spotykany bardzo rzadko odcień bieli żuławskiej jest unikatowy. Jest to biel mięsista, biel gąbczasta jakby pulchna, biel nieskazitelna, niezwykle delikatna, na której nigdy nie spoczął cień pyłku. Ona przypomina świeży śnieg puszysto cichy, grubo usypaną mleczną warstwę, która jeszcze nie zapadła się w głąb białości przed sekundą spadłej w płatkach. Koncert bieli tylko w świetle, w cieniu nie ma niczego z jedyne w swoim rodzaju kolorytu białości. Zimą matowa żuławska mglistość, w czasie silnych mrozów potrafi ubogacić się miliardem srebrzyście połyskujących iskierek. W porze letniej rozlewające się ponad ziemią opary przypominają snujący się dym. Natomiast na przełomie sierpnia i września podczas porannego nasłonecznienia, kiedy poświata wschodzącego słońca ubogaca chmury w czerwono-żółtawe refleksy i gdy na dole, nad ziemią, zalega mgła, wtedy brzask przedzierający się przez nieruchomo uwarstwione, jeszcze nocno-sine obłoki, powoduje tak intensywne silne ich zabarwienie, że z wolna zmieniawszy swą ponurość zaczynają opalizować żółtawą tonacją czerwieniejącego bursztynu. Tak było dzisiejszego ranka. Zauważyłem, iż tylko przez kilka dni w roku, na przełomie sierpnia i września oraz w kwietniu tak świeci słońce, lecz na wiosnę nie dostrzegam aż tak wspaniałych efektów, gdyż wschodzącym półcieniem brak jest letniej ciepłoty.



Nadwiślański most spowity mgłą.

Otóż wtenczas, kiedy nad Żuławami zalega mgła niczym dym a poza lewym brzegiem rzeki, gdzieś wysoko ponad Doliną Motławy, ostatnie szarości nocy odchodzą, a dzieje się tak latem zawsze około godziny piątej rano, wtedy prowadzące w mgielną przestrzeń długie mostowe przęsła jakby przyoblekają na siebie bursztynową szatę. Wówczas przez kilkanaście minut porannego spektaklu otulony bezwietrzną ciszą most mój wyglądać będzie niczym świetlista metafora ażurowej estakady, spinającej dwa brzegi Wisły, dwie krawędzie mistycznego Styksu, realny namacalny brzeg ziemski z brzegiem spowitym mgłą, jakby zaświatowym. Spektakle odbywać się będą nieczęsto, tylko w porze nadzwyczajnego spokoju trudnego do znalezienia gdzie indziej, jedynie w porze sennej martwoty, w porze wczesnego półświatła, podczas bezwietrznej ciszy, przez którą przepłynąć zdoła jedynie bezdźwięczny nurt rzeki. Podczas każdego takiego porannego spektaklu ciszy, kolorów i światła tonacja nadwiślańskiej mgły będzie matowo nikła, że aż stanie się trudna do sprecyzowania, o maści srebrzysto mlecznej rozmytej, powłóczystej, tak niewiarygodnie subtelnej, że wydającej się dużo słabszej od najlżejszej nici pajęczej, co mówię, od najwrażliwszego obłoku aromatycznego dymu bezwietrznie uformowanego ponad żarem dogasającego ogniska.

ROBERT:

Mam wrażenie jakbym przed chwilą wysłuchał, nie wizji konstruktora ciężkich mostów, ale poematu Homera.

STÜLER:

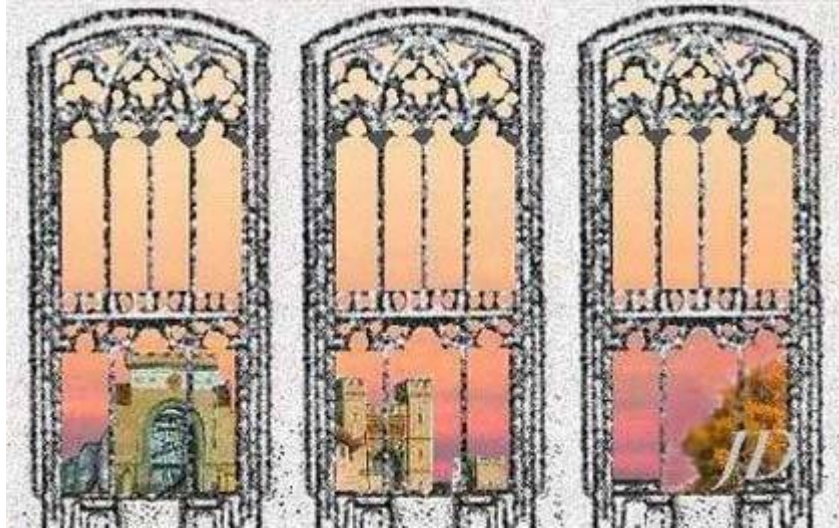
Każdy człowiek ma powierzoną jakąś misję, jakieś zadanie do spełnienia. Kiedy już to czyni, jego praca dynamizuje się tak bardzo, że przeistacza się w twórczość, wtedy twórca upojony czynem przeobraża się w poetę. Dzieła stworzone przez twórców upojonych natchnieniem, przeobrażonych w poetów czynu stają się nieśmiertelne.

BURMISTRZ:

Widokiem, tak pięknie wyrażonym, już niebawem będzie się mogło delektować pięć tysięcy mieszkańców Tczewa, którzy na przełomie sierpnia i września zechcą wstać z łóżek przed godziną piątą rano.

LENTZE:

Widokiem przeze mnie opisanym, bezpośrednio z peronu spacerowego oraz spoza okien tego salonu, w którym jesteśmy, będą delektować się podróżni przemierzający Europę.



Widok spoza okna wytwornej poczekalni na tczewskie mosty w 1923 roku.

STÜLER:

Jeszcze piękniejszy widok, bo z pewnego oddalenia, będą podziwiać osoby spacerujące opadającą w dół, w stronę rzeki, główną aleją powstającego parku oraz półkilometrową promenadą biegnącą wyżej, wzdłuż krawędzi parku położonego na niewysokim, ale szerokim stoku, ciągnącym się od murów miasta aż do pobliskiego rozwidlenia dróg.

BURMISTRZ:

Z placu znajdującego się poza kościołami, ze szczytu wysokiej skarpy także rozciąga się wspaniały widok na wschodnią panoramę Żuław. Do wyводу inżyniera Lentze dodam, iż zaobserwowałem, że wschody księżycy z mostem w tle są również fascynujące. Przed zbudowaniem domu dobrze wiedziałem, że z miejsca gdzie zamieszkać roztacza się urokliwy widok na wzgórze z rzeką w tle, nad którymi kilka razy w roku, wieczorową porą, co trzy lub cztery miesiące wschodzi wyolbrzymiony przez soczewkę atmosfery złoto srebrny księżyc. Pełnia o wieczorowej porze przypada akurat pojutrze. W piątek, jeżeli na niebie nie będzie chmur, nad naszym mostem ujrzemy tę olbrzymią złoto srebrną tarczę.



Pełnia księżyca ponad tczewskim mostem w 2004 roku.

STÜLER:

Panowie, nie tylko ze względów strategicznych od kilku lat kładziona jest w Niemczech kolej żelazna. Kiedy zaproponowano nam budowę tego mostu i dworca doszliśmy do wniosku, iż pożyteczne powinno być połączone z estetycznym.

OFICER:

To chwalebne, że połączyliście panowie techniczną koncepcję inżynierów i strategów Królewskiej Pruskiej Kolei Wschodniej z twórczością artystów.

BURMISTRZ:

Panorama dotychczasowej nudnej depresji Żuław zamieniona została w coś ciekawego, w widok - niespodziankę. Mam wielką satysfakcję, że w tym malowniczym dziele mam swój skromny udział. Dzięki ulokowaniu mostu w Tczewie, małe miasteczko stanie się niebawem ważnym miastem europejskim, na miarę Szczecina, Bremy czy Hamburga, miast, które są ważnymi portami rzeczno-morskimi, ulokowanymi, jak nasz Tczew, w głębi lądu.

LENTZE:

Dziękuję panu, panie burmistrzu, za wszystko to, co pan zrobił dla nas. Szczególnie gorąco dziękuję panu za 15 hektarów krajobrazowego parku wzorowanego na angielskich ogrodach, który stanie się malowniczym dziełem sztuki. Będą w nim rosnać krzewy, bluszcz, dęby, buki, cisy, niewysokie sosny. Udało się przetransportować wiele z nich z korzeniami w ogromnych skrzyniach. Drzewa te osiągną swą dojrzałość po upływie wielu lat. Piękno ogrodu wszystkich pór roku będzie, więc cieszyć bujnie dopiero, za co najmniej sto lat. Wtedy most współistnieć będzie w pełni z Żuławami, z parkiem oraz pańskim miastem.

FELIKS RUBEN:

Ale wasza wizja usytuowania gmachu dworca w pobliżu mostu jest nielogiczna. Połączyliście panowie praktyczne z estetycznym a logika, czyli zdrowy rozsądek podpowiada, że usytuowanie dworca, najlepsza dla niego lokalizacja byłaby w innym miejscu, w takim gdzie nie zachodziłaby potrzeba przetaczania lokomotyw w pociągach z jednego końca na drugi. A tu, na tym dworcu, parowozy będą przetaczane w pociągach kursujących z Berlina do Gdańska i

odwrotnie.

LENTZE:

Stało się tak, gdyż odcinek torowiska do Gdańska włączono do budowy z dużym opóźnieniem, jako element dodatkowy, jako odnogę magistrali Berlin - Królewiec.

STÜLER:

Gdańsk, na którym w niedalekiej przeszłości tak bardzo zależało Francuzom, Polakom i Rosjanom, kiedy został zdobyty przez armię pruską stał się mało znaczącym prowincjonalnym portem. Opracowując plany budowy torów kolejowych z Berlina do Królewca nie wzięto pod uwagę faktu, że z Tczewa do nic nieznaczącego portu nadbałtyckiego, Gdańska, można by poprowadzić torowisko. Jednak parę lat po zatwierdzeniu planów, kiedy Gdańsk zyskał na znaczeniu, postanowiono połączyć to miasto z Tczewem. Przeniesienie dworca znanego z Wisły nie miało najmniejszego sensu. Poza tym takie przedsięwzięcie niesłoby za sobą nowe, dość spore wydatki. Po drugie, dowództwo twierdzy gdańskiej, od którego zależało czy tory kolejowe połączą Gdańsk z Tczewem, niezmiernie długo zwlekało z wyrażeniem zgody na przecięcie pierścienia bastionów od strony południowej i lokalizację dworca Gdańsk-Leegesthor (Brama Nizinna) po wewnętrznej stronie fortyfikacji. Kiedy wreszcie strategiczne plany, mozolnie uzgadniane z dowództwem twierdzy gdańskiej, zostały zatwierdzone przez sztab generalny, wtedy po zapadnięciu ostatecznej decyzji nie mogliśmy już niczego zmienić.

LENTZE:

Jestem realistą twardo stąpającym po ziemi. Przetaczanie lokomotyw nie trwa długo. Nie widzę w tym braku zdrowego rozsądku. Jedynym mankamentem może być niezadowolenie niektórych podróżnych, którym może nie odpowiadać zmiana kierunku jazdy pociągu.

BURMISTRZ:

Jako rekompensatę otrzymają widok. Podczas postoju pociągu będą mogli z niego wysiąść. Wtedy, podczas spaceru, będą oglądać most i panoramę okolicy. Nie zobaczą, jak na innych stacjach, podrzędnych budynków dworcowych. Parowozownia ulokowana dość daleko, w okolicy dworca towarowego, z tego miejsca jest niewidoczna, a wieża wodna ukryta jest za drzewami.



Na dworcu w Pile (podobnym do tczewskiego) znajdował się również peron spacerowy.

ROBERT:

Mam pomysł. Namaluję obraz mostu wczuwając się we wszystkie te czynniki, o których mówił inżynier, a więc: ciszę, światło, czas, kolorystykę oraz miejsce. Wydaje mi się, że zdołam uchwycić i oddać farbami sedno pańskiego spektaklu. Zafascynowała mnie ta błoga ciepłość jakby pozaziemskej przestrzeni.

LENTZE:

Otrzymując propozycję stworzenia kompleksu mostowo-dworcowego w Tczewie postanowiłem, aby dzieło przeze mnie zaprojektowane i usytuowane dokładnie w tym miejscu, było podziwiane przez podróżujących i żeby prowokowało do myślenia. Także kilka kolejnych naszych pokoleń.

OFICER:

Ładna pogoda utrzyma się przez kilka dni. Jutro, po południu, z największą przyjemnością zapraszam panów na przelot naszymi balonami. Panie Robercie, jeden z naszych balonów będzie do pańskiej dyspozycji. Gwarantuję, że w gondoli stworzy pan arcydzieło.

BURMISTRZ (po wyjściu wojskowych):

Zgodnie z życzeniem, strażnicy z Saganem są już na dworcu.

LENTZE:

Niech przyprowadzą tego proroka-włóczęgę.



Tak był widziany tczewski most w 1857 roku.

© Portal Regionalny Portal.Tczew.PL

Ultimatum włóczęgi

LENTZE:

Dobry człowieku, zanim zostałeś aresztowany rozpowiadałeś po mieście, iż most wraz z dworcem zostaną zniszczone. Czy mogę od ciebie usłyszeć, co masz do powiedzenia na ten temat?

SAGAN:

Przez ponad tysiąc lat w miejscu, gdzie postawił pan swój dworzec, znajdowało się wzniesienie górujące ponad rzeką. Ziemia z tego wzgórza posłużyła panu do zasypania stawu młyńskiego i koryta kanału młyńskiego, który zaprojektowany i poprowadzony pod koniec czternastego stulecia przez rycerzy zakonu krzyżackiego malowniczo wił się wokół wzgórza. Ów wyniosły kopiec, zniszczony przez pańskich robotników, a wzniesiony przez mojego przodka, Sygona, żyjącego tu przed tysiącem lat, nazywano Wzgórzem Zamayte, które górowało nad olbrzymim rzeczny rozlewiskiem rozciągającym się od Gdańska aż po Elbląg. Wzgórze Zamayte przez całe wieki, ze względu na to, iż znajdowało się na krańcu płaskowyżu było charakterystycznym punktem, naturalnym drogowskazem wskazującym miejsce, gdzie się kończy rozlewisko a zaczyna twardy grunt, skąd wodny szlak - rzeka, prowadzi na południe. Zamayte było jedynym i niezwykle ważnym punktem orientacyjnym w czasach, kiedy nie było jeszcze dróg a wędrowcy przemieszczali się podróżując bezdrożami, rzeką, morzem i przez niedaleki zalew, przez który można płynąć dzisiaj do Elbląga, Fromborka, Królewca a potem na Bałtyk. Zanim nauczono się sporządzać mapy zamiast rysunkiem posługiwano się ustnym opisem szlaków wodnych i lądowych zorientowanych na charakterystyczny znak nawigacyjny "Zamayte". Punkt nawigacyjny "Zamayte" niezwykle pomocny był także dla pozbawionych zdolności kartograficznych starożytnych kupców, kiedy z południa Europy wędrowali aż po Bałtyk po cenne bryły bursztynu. Handel nadbałtycką skamieliną był niezwykle zyskowny. Oszlifowany bursztyn, przetworzony na amulety albo przepiękną biżuterię, bardzo był ceniony w Cesarstwie Rzymskim oraz w całej ówczesnej Europie. Nawet sproszkowany miał wysoką wartość, bowiem służył do

wytwarzania aromatycznej maści, leczącej tarczycę. Zaś kupcom służyła ona przeciwko kąśliwym komarom panującym ponad żuławskim rozlewiskiem. Jej aromat odstraszał kąśliwe owady z dużo lepszym skutkiem niż smród żarzącego się w metalowych puszkach końskiego łajna. Daleka podróż "szlakiem bursztynowym" na północ, choć ryzykowna, była opłacalna. Skamielina, występująca tylko na południowych brzegach Bałtyku, przyciągała handlarzy niczym magnes. Taborzy wędrowców zmierzających nad Bałtyk albo wracających na południe mogły łatwo pobłądzić na tym płaskim, bezludnym mokradle. Kopic spełniał swą rolę tak w dzień jak i w nocy. Jeżeli po zmroku na szczycie wzgórza palono ogniska to blask płomieni widoczny był z bardzo daleka. Kupcy pojawiali się zawsze latem, na krótko, spieszyli się, aby przed nastaniem zimy zdążyć przeprowić się z taborami przez górskie łańcuchy w Alpach. Aby handlarze nie tracili cennego czasu, Sygon, zgodnie z tradycją swych przodków przez okres zimy zawsze przyszykował dla nich kilka worków cennej skamieliny. W ten sposób kupcy z dalekich krajów zaopatrywali się w bursztyn bezpośrednio u Sygona, za złote monety sprzedającego swój cenny towar.

Przed tysiącem lat na tereny przybałtyckie przybył katolicki kapłan - biskup Albrecht z polecenia papieża Grzegorza Piątego. Albrechta, dużo później znanego jako Adalbrechta lub Adalberta, posłano w te strony, aby ów biskup, dostatecznie zniechęcony przez ojca świętego w Rzymie, jak i przez swych zwierzchników w Magdeburgu, oraz w Pradze, skąd został przepędzony przez jej mieszkańców, pozyskiwał nadbałtyckie pogańskie plemiona i szczepy dla wiary chrystusowej. Biskupowi, pochodzącemu z hrabiowskiego rodu i obarczonego złą sławą z powodu samolubnego wynoszenia się nad innych i także dlatego, że nigdy się nie uśmiechał, asystowała świta dwunastu misjonarzy, jako tako znających języki ludzi zamieszkujących pobrzeże Bałtyku. Misjonarzy eskortował poczet ochronny 40 łuczniczków i konnica złożona z 50 rycerzy odzianych w skórzane kolczugi i uzbrojonych w długie lance, ostre miecze i twarde maczugi. W taborze biskupim znajdowała się liczna czeladź złożona z woźniczków, pachółków, kucharek i praczek.

Misjonarze wyruszyli z okolic dzisiejszego Krakowa z początkiem wiosny, w porze, kiedy na drzewach pojawiły się pierwsze liście. Popłynęli na północ Wisłą płaskodennymi łodziami i paroma tratwami. Nurt rzeki niósł orszak w stronę Bałtyku. Po miesięcznej spokojnej podróży dotarli do miejsca, gdzie kończył się wysoki płaskowyż znajdujący się na lewym brzegu rzeki. Była wtedy pora, kiedy niektóre drzewa zaczęły kwitnąć. Zatrzymali się na postój przy wzgórzu Zamayte. Od tego miejsca rozciągało się wielkie rozlewisko, aż po horyzont płaska przestrzeń, delta rzeki Wisły, Żuławy. W miejscu, gdzie teraz jest miasto Tczew znajdowała się osada zamieszkała przez nadbałtyckie plemię, niecywilizowane, ale na swój sposób bogobojne. Żyjące według innego obrządku od tego, który rozprzestrzenił się w ówczesnej Europie. Wcale nie takie barbarzyńskie, jak to sobie wyobrażał papież wysyłając nad Bałtyk samolubnego biskupa. Była to pokojowo usposobiona ludność, tak jak inni mieszkańcy terenów nadbałtyckich zajmująca się prymitywną uprawą ziemi, polowaniem na zwierzynę leśną i ptactwo wodne, głównie zaś połowami w płytkich wodach rozlewiska obfitującego w ryby. Na szczycie wzgórza Zamayte, górującego ponad deltą rzeki, rosły cztery prastare dęby. Między nimi spoczywał ogromny, płaski głaz, na którym każdej wiosny szaman składał bogom ofiarę. Zawsze z białego lub siwego ogiera. Obserwator stojący wśród dębów, albo szaman odprawiający swe modły, miał stamtąd wspaniały widok na całą panoramę Żuław rozciągających się od zachodu na wschód, od Gdańska aż po Elbląg. Widział ten sam pejzaż oglądany dzisiaj przez nas z peronu dworca. Jak mówiłem, po

miesięcznym spływie Wisłą, biskup ze swą asystą dotarł do miejsca, gdzie zauważono wzgórze i ludzką osadę. Było południe, kiedy łodzie i tratwy przycumowano do krawędzi obszernej piaszczystej łachy, znajdującej się na środku rzeki. Ze względu na bezpieczeństwo do następnego dnia nikt nie próbował przedostać się na brzeg, gdzie znajdowała się osada. W nocy obserwowano tubylców zgromadzonych przy ognisku rozpalonym na wysokim wzgórzu. O świcie łucznicy pierwsi przepawili się na brzeg, następnie konnica. Przed opuszczeniem niewielkiej łodzi biskup dla swego i innych bezpieczeństwa skropił brzeg rzeki wodą święconą. Gromadzącym się tubylcom misjonarze porozdawiali przeróżne przedmioty i świecidełka. Oficer, dowodzący konnicą, zorientowawszy się szybko, kto spośród pogan jest wodzem i zarazem szamanem, na rozkaz biskupa bez pardonu uwięził człowieka, którego nazywano Sygonem. Biskup polecił postawić na wzgórzu kapliczkę, jako wotum w podzięce za szczęśliwą podróż. Kapliczka przypominała bawarskie martele, rzeźbione w kłocu drewna figury, będące zarazem drogowskazami. Spętanego jeńca, przywiązanego do tratwy wciągniętej na piaszczystą łachę, pod osłoną nocy uwolnili jego synowie, których Sygon spłodził z kilkoma żonami w sumie dwudziestu. Uwolniony szaman wraz ze wszystkimi mieszkańcami osady zaszył się w pobliskim lesie. Korzystając z dobrej pogody postanowił Albrecht wyruszyć w dalszą drogę. Ignorując niebezpieczeństwo zemsty ze strony Sygona postanowił dotrzeć do centrum pogaństwa, do świętego gaju czczonego przez pogan. Zaprzagnął stamtąd rozpocząć nawracanie barbarzyńców. Chociaż wiosna tamtego roku była ciepła i sucha, to po niedawnym wylewie rzeki teren Żuław nie nadawał się do pokonania przez grupę misjonarzy i ich koni. Końskie kopyta ugrzęzłyby w rozmięklej ziemi. Jedynie tubylcy, znający miejsca po których można bezpiecznie stąpać, potrafili przemieszczać się tędy bezpiecznie. Przewodnicy poprowadzili biskupa orszak brzegiem rzeki aż do Bałtyku, a potem na wschód brzegiem morza po piaszczystym, ale twardym gruncie, dobrym dla końskich kopyt a nawet dla kół ciężkiej biskupiej karocy. Sygon wraz ze swymi wojownikami, wśród których było jego dziesięciu dorosłych synów, dotarł do świętego gaju na długo przed Albrechtem. Miał dużo czasu aby przygotować zasadzkę na misjonarza, który z arogancją wywyższającego się zuchwalca wkroczył i zamierzał pozostawać na terytorium zamieszkiwanym przez jego plemię. Nieopodal miejscowości Fischhausen, w świętym gaju pogan, orszak biskupa otoczony został przez oddział Sygona. Atak nastąpił w chwili, gdy Albrecht odśpiewywał łacińską modlitwę w obłoku kadzidlanego dymu. Wtedy szaman Sygon przebił włócznią serce czterdziestoletniego Albrechta. Następnie odciął głowę. Stało się to w kwietniu 997 roku. Ludzie Sygona uprowadzili jeńców i ich konie. Sygon zaś z głową biskupa, nadzianą na włócznię, powrócił na wzgórze Zamayte. Tutaj, majowej nocy, kiedy na bezchmurnym niebie wzeszedł ogromny księżyc, szaman odprawił rytuał, podczas którego złożył w głębokim wykopie głowę Albrechta, kapliczkę oraz zarżniętego rumaka o nieskazitelnie białej maści. Był to rumak rycerza dowodzącego strażą zbrojną. Spośród kilku kosztownych szat liturgicznych biskupa Sygon wybrał najokazalszą, ciężką, białego koloru ornat, obficie haftowany srebrnymi drucikami i bogato przyozdobiony perłami, pod którymi, dla podkreślenia bieli, położono haft złoty. Szaman, ubrawszy kosztowny ornat, długo odprawiał nad wykopem tajemnicze pacierze, podczas których wykrzyczał tajemne zaklęcie, klątwę, mającą moc niszczenia wszystkiego, co zostanie na wzgórzu postawione albo zbudowane. Na koniec wezwał na pomoc wszystkie duchy swych przodków. Sygon świetnie pojmował to, że jego przodkowie przez setki lat przyjmowali gościnnie kupców, najpierw tych z Rzymu a potem z różnych zakątków Europy, wędrujących nad Bałtyk po bursztyn, lecz nie mógł on zrozumieć intencji biskupa Albrechta zuchwale wkraczającego na teren szamana bez chęci zaopatrzenia się

w bursztyn. Wzięci jeńcy, oprócz kobiet, zostali wypuszczeni na wolność. Opuszczając terytorium Sygona zabrali ze sobą ciało biskupa, którego później uznano za męczennika misjonarstwa i uczyniono świętym. Po kilku miesiącach część misjonarzy, w zgodzie z obietnicą daną Sygonowi, bez zbrojnej eskorty, powróciła do wzgórza Zamayte z zamiarem wykupienia głowy Albrechta. Szaman otrzymał za nią kufer pełen złotych monet. Ciężar okupu wynosił tyle, ile ważył kamień odpowiadający wadze całego ciała męczennika. Po wielu latach, chyba czterystu, kiedy ziemiami tymi zarządzał zakon krzyżacki, do pagórka Zamayte przybył wielki mistrz zakonu, sam Winrich von Kniprode. Poleciał odprawić nabożeństwo. Egzorcysta imieniem Gespar żarliwą modlitwą chciał unieważnić klątwę Sygona. Czynił to po to, aby z pomyślnością móc zbudować na wzgórku niewysoką, ale solidną wieżę obserwacyjną, pozwalającą kontrolować ruch na przestrzeni pomiędzy Gdańskiem a Malborkiem. Rycerze zakonni nie wycięli starych dębów. Rozbili święty głąz, którego pokruszone części wykorzystali jako fundament wieżycy.

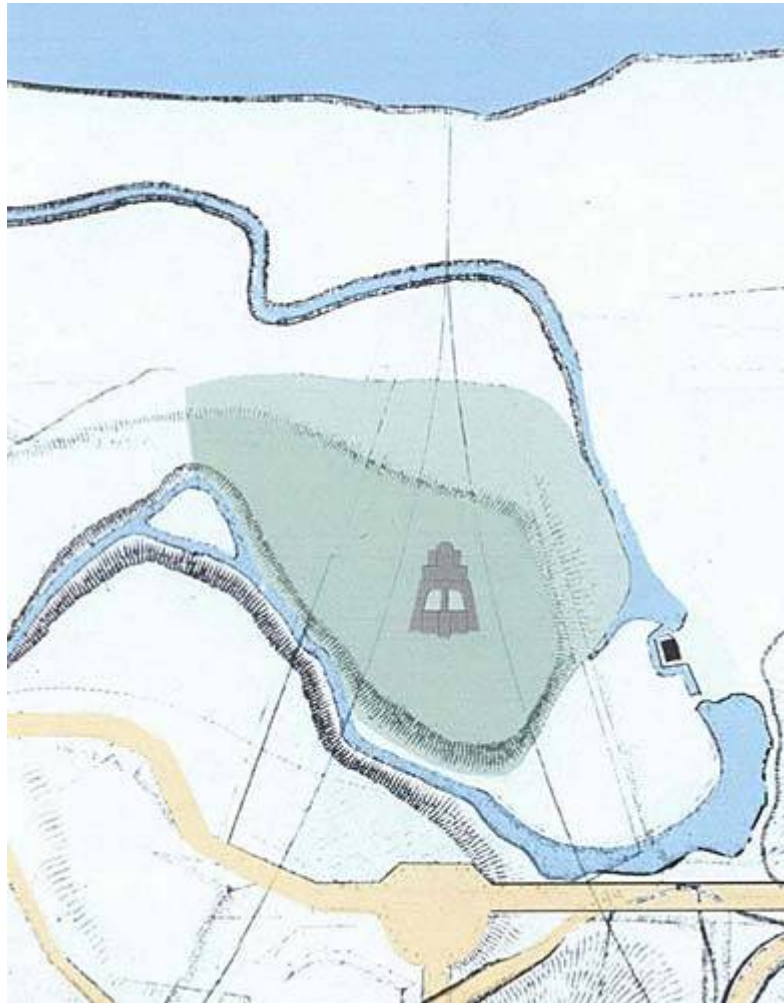
Potomkowie Sygona, rychło zniszczyli rozpoczętą budowlę. Pomogła im w tym straszliwa burza, podczas której pioruny rozwały wznoszoną wieżę. Od tej chwili ze zdwojoną energią rycerze zakonni kontynuowali wojnę ze szczepami pogańskimi. Według reguły rycerskiej była to sprawiedliwa wojna z niewiernymi niesprawiedliwie molestującymi chrześcijan, a polegająca na doprowadzeniu pogan do kultu wiary siłą oręża. Rycerze zakonni, pomimo wielkiej zapalczywości, nie zniszczyli pogańskiego kopca. Wzgórze Zamayte pozostawili w spokoju. Otoczone zostało kanałem z wodą płynącą do młyna, dzięki czemu okolica stała się niezwykle malowniczym miejscem, niemalże sielankowym. Było wzgórze, zakola wijącego się leniwie kanału, młyn, staw, domostwo, drzewa, w oddali wiatrak, uprawne pola i pasące się krowy na łąkach o stokach łagodnie opadających w kierunku rzeki.

LENTZE:

Ciekawi mnie, skąd tyle wiesz o wzgórzu i o tym Sygonie?

SAGAN:

W dzieciństwie słuchałem opowieści o szamanie i o biskupie Albrechcie. Opowiadała mi ją babcia, która słyszała ją od swej babki. Poza tym chodziłem sam o świcie, gdy niebo w zorzy purpurach nad rzeką uśpioną płonie. Albo nocą wchodziłem na górę by rozmówić się ze wschodzącym księżycem. Wtedy nie byłem sam, lecz z jakimś chórem obiecującym, że ta góra, to niebo, słońce i klucze ptactwa, i księżyc srebrny, który nad mgłami wschodzi, w tym samym kształcie wszystko się odrodzi.



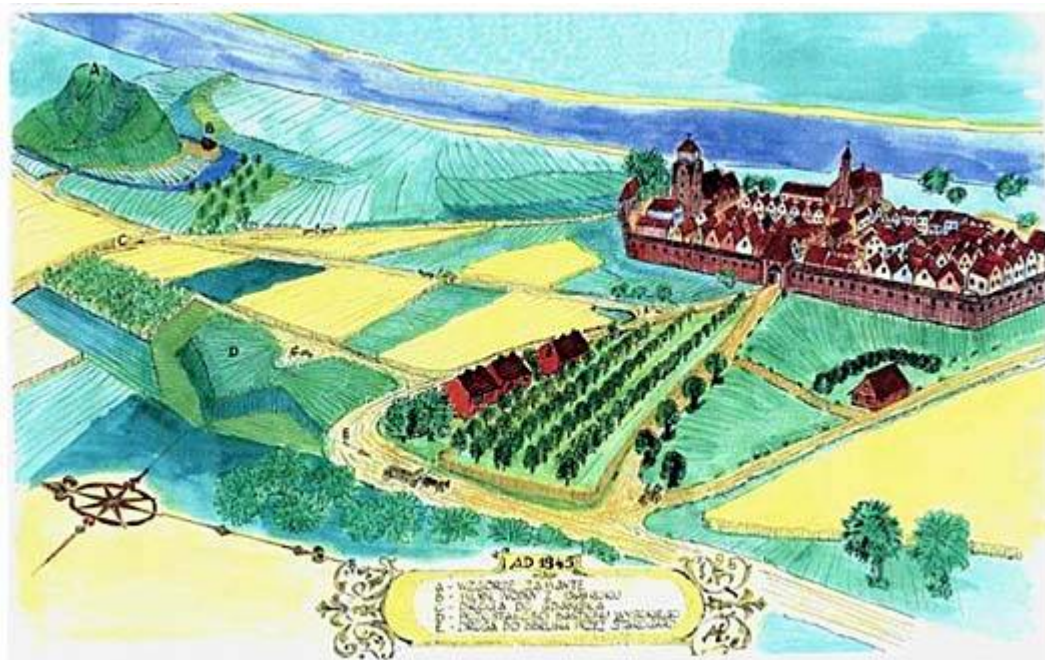
Nadwiślański dworzec został usytuowany w samym centrum znielowanego wzgórza Zamayte.

LENTZE:

Według mojej koncepcji oraz opinii wszystkich członków komisji rządowej miejsce wybrane przeze mnie na usytuowanie kompleksu dworcowo-mostowego jest najlepsze.

SAGAN:

Gdyby pan, genialny inżynier natchniony duchem postępu, zechciał baczniej przyrzeć się mapie i zaprojektować swój kompleks dworcowo-mostowy na południe od Tczewa, wtedy nie byłoby potrzeby zniszczenia wzgórza Zamayte z jego malowniczą okolicą. Wtedy i wilk byłby syty i owca cała.



Panorama Tczewa przed wzniesieniem kompleksu dworcowo-mostowego.

STÜLER:

Stało się inaczej niż mogło być. Zwyciężył duch postępu technicznego.

LENTZE:

Gwarantuję, że dworzec z mostem kratownicowym i okolicą staną się symbolem piękna.

ROBERT:

Słucham pana i cały czas mam odczucie, że jest pan jakby nie z tego świata.

SAGAN:

Pewne umysły, nawet tych, wydawałoby się prymitywnych włóczęgów, niekiedy potrafią przeniknąć w głąb tajemnic, by zaczerpnąć stamtąd trochę weny twórczej, pobrać odrobinę natchnienia.

ROBERT:

W związku z tym, co pan opowiedział o swoim przodku, Sygonie, przypomniałem sobie pewien wiersz Juliusza Słowackiego.

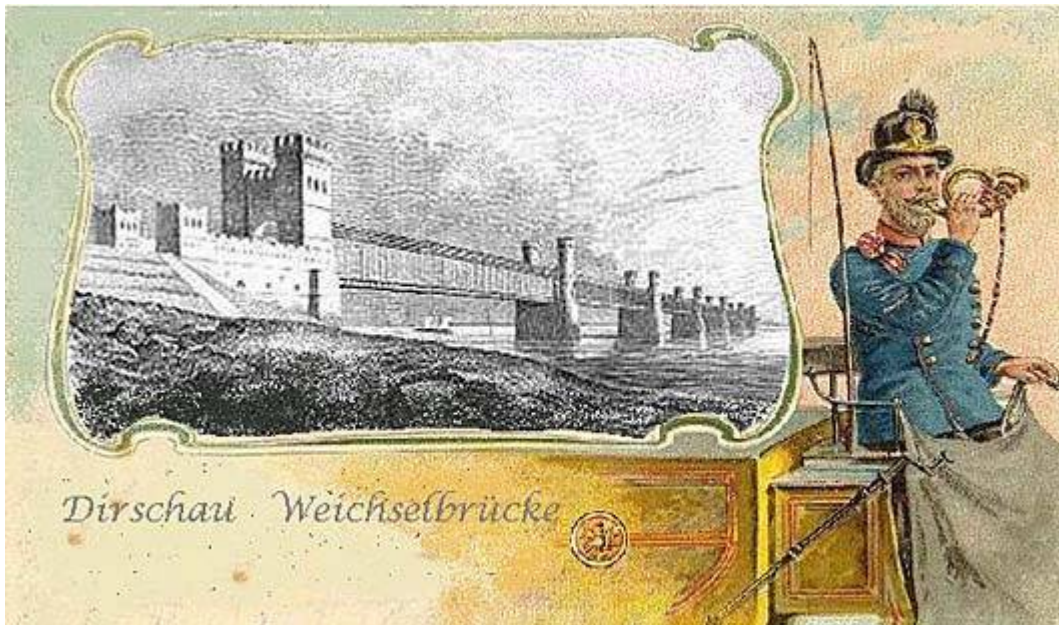
Nie zapominaj, że kiedyś ubogi
 twój przodek, włosy zarosły długimi,
 miał swoją puszcę i miał swoje bogi
 i swoich duchów opiekę na ziemi.

A kiedy mówił pacierz tajemniczy
 i o opiekę wielką wzywał swoje duchy,
 to krzyczał z piersi - tak jak morze krzyczy,
 A Bóg go słuchał, tak jak morze słucha.

SAGAN (stając naprzeciwko Karola Lentze):

Proszę nie obawiać się o pańskie dzieło. Sygon zaufał tajemnym siłom, które nie

są jakimś złośliwym demonem. Gwarantuję, że klątwa Sygona - kondensująca się w mistycznej atmosferze wzgórza, klątwa, wykrzyczana przeciwko każdej budowli postawionej w miejscu świętego wzgórza - zrealizuje się tylko wówczas, kiedy dworzec wraz z mostem nie spełnią artystycznej roli przeznaczonej im przez pana w pańskiej kunsztownej wizji.



Litografia nadwiślańskiego mostu pochodząca z 1855 roku.

© Portal Regionalny Portal.Tczew.PL

W gondoli

NARRATOR:

Nazajutrz, 3 września późnym popołudniem, dwa balony pilotowane przez oficerów, wzniosły się ponad miastem. W jednym lecą: Rubenowie z burmistrzem, w drugim: Lentze z Kolińskim. Balon trzeci, w którego gondoli znajdują się Stüler, Robert i oficer, umocowany długimi linami do wagonu ciągniętego przez lokomotywę, zawisł nieruchomo ponad torami prowadzącymi w kierunku Bydgoszczy.



Balon ponad tczewskim dworcem.

OFICER:

Wznieśliśmy się na wysokość 150 metrów. O tam, na horyzoncie, te maleńkie wieżyczki - to Gdańsk. Na północy widać Hel i półwysep. Na wschodzie, po prawej stronie, zobaczyć można Elbląg.

STÜLER:

Stąd wspaniale widać morze i zamek w Malborku.

OFICER:

Jest to precyzyjna budowla rycerzy krzyżackich. Przetrwała pięć wieków, przetrwa chyba jeszcze następne pięćset lat.

ROBERT:

Piękny stąd widok na cały świat.

STULER:

Skoro jest mowa o rycerzach zakonnych, to widać stąd jak został poprowadzony przez nich kanał, młyński kanał. Z Doliny Motławy, wzdłuż skarpy wzniesienia aż do Wisły.

ROBERT:

Przed zniwelowaniem wzgórza Zamayte opływał je dookoła zakolem przypominającym pętlę.

STÜLER:

Tak. Musieliśmy ten kanał skrócić, a sporą część zasypać. Zasypaliśmy meander kanału, pętlę wystylizowaną kształtem na grecką literę omega, wewnątrz której znajdowało się wzgórze tego Sygona.

OFICER:

Teraz, kiedy położono sieć torów kolejowych, to miasto powinno być kurortem. Na tych wzgórzach, na wysokości 80 metrów ponad poziomem morza powinno stanąć sanatorium z tarasami widokowymi na całą okolicę. Jodowa atmosfera znad Bałtyku dociera do wzgórz. Są tam malownicze wąwozy, wspaniałe na założenie ogrodów. Można podziwiać bawarskie góry albo morskie pejzaże,

można też doskonale relaksować się oglądając z tych wzgórz rozległą panoramę Żuław.

ROBERT:

Jesteśmy zbyt wysoko. Nieco niżej jest dużo lepsza panorama.

OFICER:

Jestem kartografem. Sporządzam mapy, ale wynajduję też miejsca o niebagatelnym znaczeniu. Penetrowałem różne zakątki, ale tylko tutaj czuję dominującą, specyficzną atmosferę, sprzyjającą regenerowaniu zdrowia. Doskonale powinny czuć się tu szlachetne gatunki jabłoni i najwspanialsze krzewy róż. I wcale to nie zależy od gatunku gleby. Tutaj, w tej okolicy, powinny powstać sady i sanatoria. Okolica nadaje się na kurort. Tu można łagodzić różnego rodzaju nerwice. Blżej Gdańska już nie ma takiej atmosfery, występującej tutaj, na zachodnim brzegu rzeki. Być może tak jest z powodu iż tajemnicze wzgórze, o którym wczoraj mówił włóczęga, znajdowało się na pewnej mistycznej linii. Na dość szerokim paśmie, pod którego wpływem są: Jerozolima i Konstantynopol. Nie bez powodu w roku 330 cesarz Konstantyn Wielki przeniósł stolicę imperium z Rzymu do Bizancjum, a następnie zmienił nazwę tego miasta na Konstantynopol. Jest to jedno z najważniejszych miast świata, nazywane też Stambułem. W roku 570 na tymże mistycznym paśmie pojawiła się Mekka - święte miasto muzułmanów, będące miejscem narodzin Mahometa. W Mekce znajduje się największa świętość islamu - Czarny Kamień. W kierunku północnym od Mekki, także na tymże mistycznym paśmie, znajduje się Petra - zespół świątyń i grobowców, misternie wykutych w skałach sześć wieków przed Chrystusem.

STÜLER (do Roberta szkicującego obraz):

Spójrz tam, poznajesz? To przecież dwór Rubenów.

ROBERT (do oficera):

Czy pan wie, gdzie znajdował się święty gaj pogan?

OFICER:

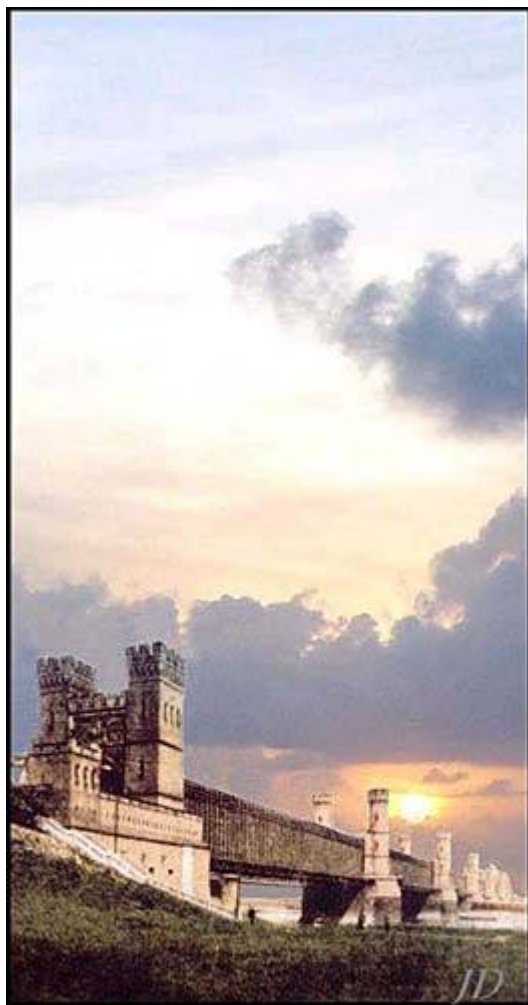
Proszę spojrzeć. Skierowałem lunetę na punkt, gdzie na horyzoncie widnieje kępa drzew. Tam, na prawo od Elbląga, znajdował się święty gaj pogan.

STÜLER:

Prawdopodobnie jest to te miejsce, gdzie Sygon uśmiercił biskupa Albrechta.

ROBERT:

Z tej wysokości mamy dokładnie ten sam widok, jaki oglądał ów legendarny szaman ze swego tajemniczego wzgórza.



Wrześniowy poranek nad Wisłą.

© Portal Regionalny Portal.Tczew.PL

Trzy informacje

NARRATOR:

Po długim okresie łagodnej pogody do Tczewa gwałtownie przyszła jesień. Z dnia na dzień na drzewach, jak na komendę, pożółkły liście. Na ziemię pospadały owoce, posypały się żołędzie i dorodne kasztany. Pod koniec września, w piątek dwudziestego piątego, ustawił Robert swój obraz w dworcowym gabinecie Karola Lentze.

BRYGIDA RUBEN (szepcząc):

Robertcie, jesteś wspaniały! Pięknie, wspaniałe wyczucie. Patrzę na obraz a słyszę twoje słowa: - Tworząc dzieła artystyczne - obraz, miłość, wiersz, muzykę, postrzegamy w głębiach piękna wiekuiście bezdenne.

BURMISTRZ (pojawiając się w drzwiach):

Przynoszę dwie wiadomości. W mieście już kilka osób zachorowało na cholere.

Lekarze obawiają się wybuchu epidemii.

STÜLER:

A druga wiadomość?

BURMISTRZ:

Poleciłem jednemu z urzędników przejrzeć stare kroniki układane latami w miejskim archiwum. Człowiek ten, przysłowiowy mól książkowy, pracowity jak mrówka, natrafił na informacje, które potwierdzają fakty z opowieści włóczęgi. Są zapiski, że wzgórze Zamayte nie było ignorowane przez rycerzy zakonu krzyżackiego, którzy zjawili się tutaj w czternastym stuleciu, dokładnie w roku 1308 i zarządzali Tczewem i okolicami przez półtora wieku. Rzeczywiście, w miejscu, gdzie został wzniesiony dworzec, przed przybyciem rycerzy zakonnych stał pogański ołtarz ofiarny, na którym podczas wschodów księżyca będącego w pełni uśmiercano konie, białe albo siwe rumaki. W lipcu 1626 roku miasto zostało zajęte przez Szwedów. Król szwedzki Gustaw Drugi Adolf przybył do Tczewa, aby ogłosić przyłączenie miasta i okolicy do korony szwedzkiej. Na stanowisko gubernatora prowincji wyznaczony został Lars Koggen, który natychmiast polecił ufortyfikować miasto. Prace rozpoczęto od wzgórza Zamayte. Podczas wznoszenia szańców wzgórze zostało nieznacznie obniżone. W kamiennym lochu, ukrytym pomiędzy korzeniami dębów, znaleziono skrzynie, które przez tysiąc lat napełniane były złotymi monetami. Wszystkie, każda jedna, były jak nowe. Nawet te najstarsze - rzymskie aureusy, pochodzące z czasów cesarza Augusta. Przed opuszczeniem Tczewa król Gustaw Adolf otrzymał od gubernatora podarunek: trzy skrzynie wypełnione złotymi monetami. Czwartą, najskromniejszą, gubernator zatrzymał dla siebie. Zapiski w kronikach głoszą, że jeszcze tego samego dnia, w drodze do Gdańska, król został trzykrotnie poturbowany przez własnego rumaka, który zupełnie bez przyczyny stał się narowisty. Najpierw ugryzł króla w prawą rękę, a później dwukrotnie kopnął, raz w biodro, drugi - w kolano. Ból był tak dotkliwy, że król nie mógł stąpać ani też siedzieć. Całą drogę do Gdańska Gustaw Adolf przebył leżąc na sienniku ułożonym w karecie. Podczas wojny szwedzko-polskiej miasto Tczew czterokrotnie przechodziło z rąk do rąk. Potem, w latach 1700-1717, miasto zdobywane było przez wojska polskie, szwedzkie, moskiewskie i saskie.

STÜLER:

Nic dziwnego, że po tak zmiennych kolejach losu z pamięci mieszkańców miasta zniknęły przekazy o jakimś tam pogańskim wzgórzu, które musieliśmy usunąć aby móc postawić dworzec.

BURMISTRZ:

Od końca lutego do maja 1716 roku w Gdańsku przebywał car Rosji Piotr, zwany Wielkim. Z poufnych raportów kilku żydów - właścicieli tczewskich zajazdów, wynika iż z polecenia cara jego dwaj astrologi przybyli z Gdańska do Tczewa wyłącznie po to, aby przez kilka dni penetrować nadwiślańskie wzgórze. W 1807 roku na wzgórzu Zamayte pojawili się Francuzi. U podnóża północnego stoku cesarz Napoleon Bonaparte polecił zbudować redutę, w zasadzie pół bastion. Stawiano go aż do czerwca 1812 roku. Wynajęci do robót tczewscy majstrowie zaobserwowali, że jeden z Francuzów (zapewne ktoś ważny, bo zauważyli jak poufnie rozmawiał z Napoleonem) dziwnie się zachowywał. Rzadko bywał przy wzgórzu, lecz kiedy się pojawiał wtedy nieustannie chodził tam i z powrotem z różdżką, coś tam kreślił i zapisywał na arkuszach papieru, których nikomu nigdy nie pokazywał. Wyniki pracy tajemniczego Francuza oglądał tylko Napoleon. Nasi inżynierowie w roku 1817 kontynuowali prace przy niedokończonej przez

Francuzów fortyfikacji, do niedawna nazywanej szańcem Steltnera. Ten murowany pół bastion został rozebrany wraz z pozostałymi jedenastoma szanćcami wzniesionymi wokoło miasta. Pogańskie wzgórze musiało ustąpić miejsca gmachowi dworca, wraz z jego otoczeniem.

KOLIŃSKI (wchodząc pospiesznie):

Otrzymałem telegram. Król Fryderyk Wilhelm Czwarty jest ciężko chory. Odszedł od zmysłów. Nadawca telegramu informuje mnie nawet, że król oszalał! Zapewne regencję sprawować będzie jego młodszy brat, który z powodu epidemii cholery na pewno do Tczewa nie przybędzie.

LENTZE (po namyśle):

W związku z tym ceremonia otwarcia odbędzie się wcześniej, bez króla. Przesunę ją z 15 na 13 października.

FELIKS RUBEN:

Taka data może okazać się fatalna.

LENTZE:

W takim razie most zostanie otwarty dwunastego, w poniedziałek.

STÜLER:

Wydam polecenie, aby rzeźbiarze Blasera przekuli datę w inskrypcji reliefu.

LENTZE:

Z piętnastego na dwunastego października.